

Katarzyna „Elring” Staniewska

UCHYLONE DRZWI, KUSZĄCY MROK... CZYLI KILKA SŁÓW O MIŁOŚCI I EROTYCE U TOLKIENA

Jednym z najczęściej powtarzanych wobec *Władcy Pierścieni* i całej twórczości Tolkiena zarzutów jest ten, jakoby Tolkien nie umiał pisać o miłości. Zarzut to, według mnie, nie tylko nieprawdziwy, ale i niesprawiedliwy. Otóż zarzucać Tolkienowi, że nie umiał pisać o miłości, dlatego że napisał o niej mało, to tak jakby zarzucać mu, że nie umiał pisać o... serze. O tym ostatnim we *Władcy Pierścieni* odnajdujemy bodaj jedną wzmiankę: „Po długiej wędrówce i popasach pod gołym niebem, po tylu dniach spędzonych na odludnych pustkowiach wieczera zdała się hobbitom wspaniałą ucztą; pili bowiem jasnozłociste (...) wino, jedli chleb z masłem (...), doskonały czerwony ser”.¹ O serze nie dowiadujemy się nic ponadto, że był „czerwony” i smakował doskonale. Nie wiemy, jaka była jego konsystencja ani czy w smaku był raczej łagodny, czy też ostry; nie wiemy, czy jego „czerwoność” polegała na tym, że miał ciemnożółtą barwę, czy też był to jakiś wyjątkowy gondorski specjał nieznan w prymarnym świecie. Nie wiemy – czy był krowi, czy kozi ani też, czy miał dziury. Ale czy to, że Tolkien tego sera nie opisał, oznacza, że nie umiałby? Nie. Nie wątpię, że on, miłośnik dobrego jedzenia, podolałby zadaniu doskonale. Po prostu ser nie był w tym momencie ważny. Ser w ogóle w tej powieści nie jest ważny. I zgodnie z tym tak mało miejsca zostaje mu poświęcone.

Podobnie, *toutes proportions gardées*, wygląda we *Władcy* kwestia miłości. Miłość, związki damsko-męskie, erotyka – to wszystko w tej powieści nie jest najważniejsze. Znakomicie wykazał to Tadeusz A. Olszański w artykule „Czy bohaterowie Tolkiena są ‘papierowi?’”² Nie będę tu powtarzać jego argumentów, pozwolę sobie tylko przytoczyć kluczowy dla moich wywodów fragment: „[Tolkien] był głęboko przekonany, że miłość do kobiety to nie wszystko, co się liczy w życiu. Że czasem nadchodzi czas wojny, a w nim nie ma (nie powinno być!) miejsca dla kobiet, że istotą życia człowieka (tak kobiety, jak i mężczyzny) jest podejmowanie trudów, a miłość to tylko jeden z wielu z nich.”³

Myślę, że te słowa mogą odnosić się nie tylko do *Władcy Pierścieni*, ale także do pozostałych dzieł Tolkiena. Miłość między mężczyzną a kobietą nigdy nie była dla niego jako dla Autora najważniejsza, dlatego pisał o niej niewiele. Od czasu do czasu, choć rzadko, pojawia się jednak w jego utworach. A stwierdzenie „ktoś pisze o czymś rzadko” nie jest chyba równoznaczne z „nie umie o tym pisać”... Nie jest prawdą, że Tolkien o miłości pisać nie umiał. Umiał. Tylko pisał o niej w sposób nieco inny niż ten, do którego my, nauczeni czytać w drugiej połowie XX wieku, jesteśmy przyzwyczajeni. Najpierw chciałabym przypomnieć o pewnej bardzo istotnej cesze pisarstwa Tolkiena, o której już pisano (por. choćby artykuł Ewy J. Godzińskiej „Malowanie słowami: sugestywność w dziełach J.R.R. Tolkiena”, sąsiadujący na łamach *Aiglosa* z cytowanym wyżej tekstem T.A. Olszańskiego). Mam na myśli jego umiejętność wywołania w paru zaledwie słowach całej złożonej sytuacji, obrazu, uczuć. Przytoczę tylko jeden przykład, który na mnie wywarł największe wrażenie. W *Drużynie Pierścienia* czytamy następujący dialog:

„– Gotów jesteś na wielką naradę?

– Czuję się gotów na wszystko – odparł Frodo. – Największą jednak ochotę miałbym na daleki spacer i zwiedzenie doliny. Chętnie bym zajrzał do tych sosnowych borów! – rzekł, pokazując odległą północną część Rivendell.

– Może będziesz miał po temu sposobność później – powiedział Gandalf. – Teraz nie możemy jeszcze układać żadnych planów. Wiele rzeczy dziś usłyszymy i niejedną trzeba będzie podjąć decyzję.”⁴

1 J.R.R. Tolkien, *Dwie wieże*, Warszawa, Muza 2004, s. 351.

2 *Aiglos* nr 2/2004.

3 *Ibidem*, s. 16.

4 J.R.R. Tolkien, *Drużyna Pierścienia*, Warszawa, Muza 2004, s. 317.

Owe odległe sosnowe bory na północy Rivendell, ledwo wspomniane, nigdy później nie pojawiające się na kartach powieści, przemawiają do mnie znacznie silniej, niż gdyby Tolkien dokładnie je opisał: jak były wielkie, czy rosły tam tylko sosny, czy może i inne drzewa, i jak gęsto... Wystarcza mi to, że one tam są. Zamykam oczy i mogę je zobaczyć. I tak jak Frodo – pośród zamętu, lęku wywołanego ciężką nadę odpowiedzialnością, nadciągającą nieuchronnie koniecznością podjęcia decyzji – pragnę tam iść, w ciszę, odetchnąć leśnym powietrzem, poczuć zapach żywicy... A słowa Gandalfa „może będzie po temu sposobność później” niosę w sobie jak obietnicę. Może naprawdę kiedyś będę mogła tam iść.

Podobnie wygląda kwestia miłości i erotyki na kartach dzieł Tolkiena. To, że coś nie jest dokładnie, w każdym szczególe opisane, nie oznacza, że nie istnieje. Istnieje. I to istnieniem bardzo intensywnym – bo subtelna, dyskretna wzmianka o tym, odpowiednimi słowami i w odpowiedniej sytuacji nakreślona, może być dla czytającego o wiele bardziej sugestywna niż bezpośredni opis.

Jako pierwszy przykład przywołam najbardziej znany wątek miłosny w twórczości Tolkiena, czyli miłość Aragorna i Arweny. Uczucie, jakie łączy tych dwoje, *explicité* wyłożone jest Czytelnikowi dopiero pod koniec *Władcy Pierścieni*, gdy Arwena przybywa do Minas Tirith, by zostać żoną króla. Wszystko wcześniejsze – to tylko wzmianki, napomknienia. Uważny Czytelnik domyślił się już, rzecz jasna, o co chodzi, ale właśnie – musiał się domyślić. Odpowiedzieć sobie na pytania: dlaczego na uczcie u Elronda Obieżyświat, oberwaniec z Eriadoru, rozmawia z córką gospodarza, elfią arystokratką, jak z równą sobie? Dlaczego, zanim wraz z drużyną opuścił on Rivendell, „siedział z głową zwieszoną na kolana; tylko Elrond wiedział, co Obieżyświat przeżywa w tej chwili”?⁵ Do kogo, niewidzialnego dla oczu Froda, przemawiał Aragorn w Lórien? A odpowiedź na te pytania ułatwia postawienie się samemu w sytuacji Aragorna – wielu z nas tak kiedyś z kimś, na pozór bardzo odległym i odmiennym, rozmawiało jak z najbliższą osobą. Wielu tak się kiedyś musiało z kimś rozstać. Wielu ma takie wspomnienia.

Wiem, że taki, a nie inny sposób przedstawienia tej sytuacji wynika w dużej mierze z tego, że na początku miało nie być żadnej Arweny, że pojawiła się w koncepcji Autora znacznie później, gdy akcja posunęła się znacznie do przodu... Ale to, że Tolkien wprowadził tylko te nieliczne wzmianki o uczuciu bohaterów, zamiast ubarwiać akcję opisami ich miłosnych rozterek i schadzek w ogrodach Imladris, świadczy według mnie wyłącznie o jego mistrzostwie, a nie o nieudolności jako pisarza.

Aby zakończyć temat Arweny i Aragorna, przypomnę jeszcze jeden moment, tym razem z *Powrotu króla*. W rozdziale „Szara Drużyna” (s. 53) Halbarad wręcza Aragornowi czarny sztandar jako dar od Arweny i przekazuje mu jej słowa: „Dni są już policzone...” Tylko to; nic więcej. Tych dwoje złączyła miłość silniejsza aniżeli pragnienie nieśmiertelności, niż wszelkie mury dzielące dwie tak odienne od siebie istoty... Ale teraz toczy się wojna i jedyne, co w tej chwili się liczy, to powinność wojownika, straszna droga, którą musi przebyć Aragorn. To nie czas na miłosne wyznania i oboje o tym doskonale wiedzą. Wie o tym także Tolkien – i dlatego jego bohater od ukochanej otrzymuje czarną chorągiew, nie miłosny liścik. Słyszy ponaglenie do wejścia na drogę śmierci, nie zaproszenie do życia w szczęściu. Tak właśnie, w sposób surowy i poważny, w tych ciężkich czasach spełnia się ich miłość. I dlatego jest piękna i wzniosła.

Kolejnym przykładem wątku miłosnego we *Władcy* jest zauroczenie Éowiny Aragornem. Tak łatwe do zrozumienia, tak często opisywane, że nie ma potrzeby powtarzać tych opisów ani przywoływać mechanizmów owej fascynacji – któż z nas ich nie zna? I z całą stanowczością będę twierdzić, że opis tejże fascynacji u Tolkiena należy do najwspanialszych, najprawdziwszych, najbardziej wiarygodnych w całej literaturze światowej. Pomimo to, a może właśnie dlatego, że naszkicował ją tak oszczędnymi środkami: kilka spojrzeń w Edoras – ale jak opisanych! Wymiana pozdrowień, przypadkowe zetknięcie rąk podczas przekazywania pucharu, drżenie – ale czyż trzeba więcej słów, abyśmy sobie wyobrazili, co oboje wówczas poczuli? I wreszcie ich rozmowa przed wstąpieniem Aragorna na Ścieżkę Umarłych, rozpaczliwie szczere wyznanie Éowiny, jej przyznanie się przed nim i przed sobą samą do samotności, goryczy, upokorzenia, błaganie na kolanach o jego łaskę – i odpowiedź Aragorna: „Nie, księżniczko”.⁶ Po co więcej opisów, rozwodzenia się nad uczuciami obojga? Tolkien doskonale wiedział, co może czuć człowiek, który w takiej sytuacji słyszy jedno strasznie krótkie i bolesne słowo – Nie.

5 Ibidem, s. 371.

6 J.R.R. Tolkien: *Powrót króla*, Warszawa, Muza 2004, s. 66.